

domość o tem w dziele Reinsberg-Düringsfelda : Traditions et légendes de la Belgique (I., 164--166).

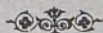
Dzień św. Grzegorza najsoleńniej obchodzony bywa w okolicach walońskich, powiada ten autor. Chłopy uczęszczający do szkół, chodzą dnia tego koledując, śpiewają przed domami i zbierają jaja, mąkę, masło i t. d. na naleśniki. Koło Dinant i Huy przebierają jednego z pośród siebie za biskupa, który ma wyobrażać św. Grzegorza. W innych okolicach przebiera się czterech: jeden za św. Grzegorza, drugi za kapelana papieskiego, trzeci za piekarza, a czwarty za policyanta. Po uzbieraniu zapasów, wracają do szkoły, jedzą i tańczą

W Leodjum dnia tego ogłaszają, w szkole, kto został „prymusem“, prowadzą go, ustrojonego w wieniec wawrzynowy do kościoła, a koledzy krzyczą ciągle: vivat primus he!

W niektórych miasteczkach Flandryi w dzień św. Grzegorza, uczniowie mają prawo związania bakałarza (meester binden), poczem musi on uraczyć dziatwę słodką jałowcówką; wieczór spędza się za miastem na zabawach i uctowaniu.

Należałoby dalej szukać paraleli i źródeł naszych gregoryanek; niech skromny przyczynek mój posłuży za podniecie i po budkę.

*Jan Karłowicz.*



### Pasterstwo i wierzenia pasterskie u Huculów.

Głównem zatrudnieniem Huculów jest pasterstwo. Bydło zatem stanowi najważniejszy dział ich mienia. Podług liczby wołów, koni i owiec, jakoteż kur i świń obliczają swój majątek; na obszar gruntu mniej się uważa, ponieważ wartość jego stosunkowo jest nieznaczna. Przed dwudziestu laty jeszcze, gdzie rada gminna repartyce podatków przeprowadzała, oznaczano wysokość ich nie według posiadanego gruntu, lecz podług wielości bydła. Kto mało, lub żadnego nie posiada bydła, ten uważa się za biednego. Żebraków w rozumieniu naszym nie ma u Huculów, chyba w bardzo nieznacznej mierze, których się wspiera chętnie i otacza pewnem poszanowaniem i współczuciem jako nawiedzonych przez Boga. Z przychowku rocznego w bydle, sprzedają tylko tyle, ile z powodu niedostatecznej paszy sprzedać są zmuszeni. Brak paszy może stać się zgubnym nie tylko dla bydła, ale także dla jego właściciela, jak to poświadczyć może następujący wypadek, który się wydarzył w górach nad Suczawą. Kiedy z polecenia antro-

pologicznego Towarzystwa w Wiedniu i ck. nadwornego Muzeum historyczno - przyrodniczego (k k. naturhistorisches Hofmuseum) zajmowałem się badaniami nad budową domów huculskich i zbieraniem materyałów i przedmiotów dla tych zakładów i z tego powodu bawiłem w sierpniu 1895 r. w Seletinie, wówczas powiesił się pewien Hucuł na górze Jarowica pod Szipotem (Camerale). Do tego czynu popchnęła go obawa o paszę dla bydła. Zaprawdę powód do samobójstwa charakterystyczny u członka plemienia, którego całe bogactwo i największą dumę przedstawia bydło! Również zasługuje na wspomnienie, że w Saden nad Suczawą, gdy w kościele była mowa w kazaniu o papieżu, pewien Hucuł zwrócił się z prośbą do księdza, ażeby wyprosił dla niego jaką parcelę, ponieważ posiadał za mało pastwiska.

Ze względu na charakter Hucuła jako właściciela bydła, zrozumiałem jest, dlaczego w jego przysłowiach tak często występują zwierzęta domowe. Tak np. dla uniewinnienia błędów i słabości ludzkich mówi się: „kiń ne czołowik, maje cztery nohy, taj szcze syszpotaje“; dla czegożby więc człowiek, który ma dwie nogi, nie miał się potknąć? przyczem zauważyć trzeba, że do porównania użytym zostało najszlachetniejsze zwierzę, które zna Hucuł. Chcąc wyrazić, że czynność człowieka odpowiada jego charakterowi, „ówi się: „jak byk zwyk, tak ryk“. Maksymę życiową: *Leben und leben lassen*, wyraża sentencją: „i wowk sytyj i koza ciła“, a sentencją: „kohut jejce zneset i byk tyle nosyt“, daje poznać, jak łatwym jest powodzenie bogatego. Chcąc wyrazić chęć zajęcia i zapłaty, albo zwyczajnego zatrudnienia, mówi się: „kurka hrebet, aby szo wihrebła“. Ażeby scharakteryzować upór kobiecy, mówi Hucuł: „leksze wid jałowej korowy mołoka nadojity, jak z widmy praudy widobyty“.

Jak dalece Huculi kochają zwierzęta, widać także z tego, że dawanie paszy bydłu oznaczają tymi samymi wyrazami, jak jadła ludziom, np. „obid“ na południe, „weczera\* na wieczór itp. Na Boże narodzenie i Wielkanoc nie zapomina Hucuł o tem, ażeby dać bydłu także coś z potraw świątecznych.

Ponieważ bydło dla Hucuła przedstawia największą wartość, dlatego rozumiałem jest, że bydło używa się bardzo często przy dawaniu lub otrzymywaniu podarków. Tak rodzice chrzestni dają swemu chrześnięciu przy „kolaczynach“ stosownie do stanu majątkowego cielę, owcę, jagnię lub świnię, a przy dawaniu posagu odgrywają krowy i owce bardzo ważną rolę, które nietylko rodzice dają swej córce, ale także uczestnicy weselni młodej parze małżeńskiej. To samo powtarza się także w zapisach pośmiertnych,

w których umierający Hucuł przekazuje bydło krewnym, przyjaciołom lub księdzu. I tak opowiadano mi, że w Jasienowie nad Czeremoszem, po śmierci bogatego gazdy Toki, następujące dary były rozdane: ksiądz otrzymał gotówką 100 złr. i parę wołów, wartości mniej więcej 150 złr.; kościelny dostał 25 złr. i krowę wartości 30—35 złr.; pomiędzy ubogich rozdano 11 sztuk wołów i 25 owiec; rogi rozdanych zwierząt były złoczone. We wsi Ploska na Bukowinie np. pastuchowi, wygrywającemu na trąbie, który bierze udział przy pogrzebie, daje się jako nagroda jagnię

Bydło posiada niejedną tajemnicę. I tak np. uważa się przede wszystkim na wyrocznię przy budowaniu domów, które zanim Hucuł zacznie budować, używa wszelkich środków, ażeby dowiedzieć się, czy grunt pod budowę został szczęśliwie wybrany. W tym celu śpi na tem miejscu, a jeżeli we śnie zjawi mu się piękne bydło, wówczas w domu tym przebywać będzie zawsze szczęście. Gdy cztery przyciesie dolne zostały założone i jeżeli daje się słyszeć ryk bydła, wówczas uważa się to także za znak pomyślny.

Szczególniejsze szczęście oznacza, jeżeli gospodarzowi krowy i cielęta chowają się maści czarnej. Jeżeli pierwsze cielę, które w ziemi się urodziło, jest czarne, wówczas następny rok będzie urodzajny. Jeżeli krowa ma bliźniaki, wtenczas uważa się to za znak nadzwyczajnego szczęścia, gdy znów dzieci bliźnięta, oznaczają karę Boga.

Ponieważ bydło stanowi największe dobro Hucuła, dlatego musi być strzeżone przed złymi, zawistnymi ludźmi, przede wszystkim zaś przed czarownicami. Ażeby uchronić bydło przed złym wzrokiem, obwiązują mu około szyi lub ogona czerwone nitki wełniane, lub wstążki takiegoż koloru. Jeżeli gazda lub pasterz posiada zły wzrok, wówczas przy zbliżaniu się jego do bydła, ktoś z domowników skrycie daje mu jakie wyzwisko: „czarta“ lub „hajdamaki“, co ma chronić od złego uroku. Przed i po ocieleniu krów zachowują pewne zwyczaje. W dniu tym w którym się krowa ocieli, nie można niczego z domu wydać, gdyż przyniosłoby to szkodę domowi<sup>1)</sup>. Przy pierwszym dojeniu po ocieleniu powinno się dojąć wszystkie cycki przez pierścionek ślubny, w takim razie krowa będzie zawsze obficie dawać mleka. Na ten sam cel solą także pierwsze wydojone mleko i dają pić krowie, zmieszane z jakim napojem. Ażeby uchronić cielę od choroby z powodu złego uroku, bierze się węgle i gnój kurzy, zawiązuje

---

<sup>1)</sup> Podobny zwyczaj panuje także przy narodzeniu dziecka, zob. Kaindl: „Die Huzulen“, Wien, 1894, str. 5.

węlną czerwoną w szmatę i obwiązuje cielęciu około szyi; oprócz tego robi się cielęciu czosnkiem na czole znak krzyża. Pożyteczną jest również rzeczą, znalezione stare podkowy składać na podwórzu, przez które gdy przechodzi bydło, chroni się tem samem od złych skutków oczarowania. Jest także w zwyczaju, ażeby łożysko płodu zakopywać w oborze na miejscu, na którym krowy tylnymi nogami stoja, wówczas krowy dają wiele mleka, a czarownice nie mają żadnej mocy nad niemi. Na pastwiskach w górach, przepędzają krowę na ten sam cel przez popiół wiecznego ognia, o którym niżej jeszcze będzie mowa.

O sposobach, w jakie czarownice krowom odbierają mleko, umie wiele opowiadać ludowe podanie, z których przytoczę tutaj tylko niektóre. Jedni utrzymują, że czarownice doją krowy w sposób zwyczajny, według zdania innych, odbierają one w dzień wielkiego święta, szczególnie św. Jerzego i Jana, trochę mleka, którem pomazują wymiona własnych krów, z których płynie mleko w obfitości, podczas gdy wymiona krów, z których udojono mleka, zasychają, lub dają tylko krew. Jeszcze inny środek służy na ten cel, który polega na tem, że czarownica na miejscu, na którym zwykle krowy się doją, z drzewa wystruże sobie krowę a nóż, użyty do tej roboty, wetknie w ziemię, wówczas owa drewniana krowa daje czarownicy mleko wszystkich krów, które na tem miejscu się doją, a ich właścicielom tylko krew.

Ażeby krowę oczarowaną odczarować, na to jest wiele sposobów. Pomiędzy innymi dają bydłciu święconej wody, do której mieszają pączki palmy święconej w palmową niedzielę i siarkę, albo robią maść z czosnku tureckiego, uryny i smoły i tą nacierają krowę.

W Jaworniku, wsi położonej niedaleko Czarnej Hory, odczarowanie krowy zostało dokonane w sposób następujący. Węgłem zrobiono jej krzyż na grzbiecie, pokropiono święconą wodą i dojono przez pierścień ślubny, przyczem wymawiano następujące słowa: „Ile kropli wody święconej, tyle łez niech wyleje ten, kto krowę oczarował“. Jeszcze opowiadają inni, że czarownica nosi ze sobą worek, który napełnia się natychmiast mlekiem, gdy spojrzy na jaką krowę; worek czarownica zasznurowuje i ma w nim mleko krowy, a ta natomiast usycha. Nadmienić jeszcze wypada, że czarownice wywierają szczególnie w pewnych dniach roku swój wpływ zgubny na krowy, o czem na innem miejscu obszernie traktować będę. Tak na Boże Narodzenie daje się bydłu pomiędzy innymi także potraw świątecznych, ażeby je uchronić od oczarowania; w dzień pierwszy święta nie powinien

gospodarz iść do kościoła, ażeby czarownica w tym czasie nie nasiąła wilków do domu. W dzień Wielkanocny starają się czarownice szkodzić bydłu w postaci psów; tak samo są one szkodliwe krowom w noc Zielonych świątek, w dzień św. Jerzego, św. Onufrego i św. Jana. W te dni starają się wszelkimi możliwymi środkami uchronić bydło od szkody czarownic. Wszędzie zatykają ponad oddrzwiami, albo stawiają przed drzwiami obory zielone gałązki, do których dodają gałązki palmowe, poświęcone w niedzielę palmową, albo też gałązki osiny, szczególnie pomocne przeciwko czarom. Na bramach i drzwiach malują smołą krzyże, okadzają krowy kadzidłem, albo skórą wężową, posypują mierzwą itp. Podobnie jak czarownice, tak też i ich władcy, dyabły szkodzą bydłu. Mianowicie na Boże Narodzenie przychodzą do obór i jeżdżą na bydłociu tak długo, aż niektóre z nich tej samej nocy ze znużenia nie padną na miejscu, albo przynajmniej bardzo schudną.

Inną siłą, szkodliwą dla bydła, są dzikie zwierzęta. Najmniejszy z tych nieprzyjaciół, niedźwiedź, nazywa się z pewnem uważaniem „wujko“, albo „wełykij“, ażeby przez to uczynić go sobie nieszkodliwym; z tego samego względu wilk nazywa się „malej“. Oprócz tego szkodliwemi są jeszcze bydłu łasice i węże, które czarownice posyłają im na zgubę. Ukąszenie łasicy uważają Huculi zawsze za szkodliwe. Wieśniak z Heppy oznajmił mi, że mięso ukąszonego zwierzęcia jest czarne i nie ma żadnego środka przeciwko temu ukąszeniu, podczas gdy przeciwko ukąszeniu węża czosnek i zaklęcia skutecznymi są środkami. W Płosce na ukąszenie łasicy (prostril, postril) używają znachory następującego sposobu. Ukąszone bydło ciągnie znachor za ogon, naciera mu grzbiet, zażęgnywa je odpowiedniami słowami, pluje nań i kadzi ziołami i skórą wężową. Zabijać łaski nie można, ażeby jej „krewni“ mszcząc się, nie zniszczyli wszystkiego bydła; jednak należy się łasice wypędzać z ogrodzenia gospodarskiego. Podobnie i węże nazywają Huculi wyrazami opisującymi, ażeby ich nie urzec; najczęściej używają wyrazu „douka“ lub „doukauka“, t. j. długa (źmija).

Ażeby zwierzęta szkodliwe uczynić przyjaznemi sobie, obchodzą na ich cześć różne święta i uroczystości. Uroczystość łasicy święcą Huculi albo w dzień św. Mateusza (Mafteja, 9 sierpnia st. st., 21 września n st.), albo w dzień św. Katarzyny (Kateryna, 25 listop.). Dnia tego nie robi się żadnej roboty, ażeby łasica bydłu nie szkodziła. W święto męczennika Lupa lub Lupula (na Lupa, 23 sierpnia st st.) nic się nie robi, ażeby wilk trzodom

szkody nie wyrządzał. Początku tego święta trzeba szukać u Rumunów, w których języku wilk nazywa się „lup“, „lupul“, w czym leży źródło połączenia dnia, poświęconego wilkowi, z dniem św. Lupula. Dzień podwyższenia św. Krzyża (14 września) poświęcony jest węzom, a na dniu św. Spirydiona (14 grudnia) wszelka robota ustaje, ażeby dzikie zwierzęta w stadach szkody nie robiły. Jako obrońca bydła uważa się tak letni (litnyj) św. Mikołaj (21 maja), jakoteż biskup Mikołaj (6 grudnia), pierwszy szczególnie bydła na połoninach, które około tego czasu jego święta wypędzają w góry. Zasluguje także na szczególniejszą uwagę, że woły mają także swoje święto; w dniu św. Łukasza ewangelisty (18 października) nic się nie powinno robić wołami.

Wobec krów przestrzega się pewnych wyrazów, jak to ma się rzecz także z niedźwiedziem, wilkiem, węzom, dyabłem i gradem. Tak na wyrażenie, że mleko gotuje się lub „kipi“, nie używa Hucuł ogólnosłowiańskiego wyrazu „kypyt“, ale „bojit“. Wyrazu „kypyt“ unika się z tego powodu, ponieważ oznacza on także „sprzeczać się, kłócić się, być niezgodnym“, więc użyty o bydle mógłby stać się przyczyną, że te bodłyby się wzajemnie. Również nie można powiedzieć o mleku, że gotuje się, „waryt sia“, tylko że grzeje się „hryt sia“; nie mówi się więc nigdy o gotowaniu tylko o grzaniu mleku, gdyż pierwszy wyraz mógłby pociągnąć za sobą ten skutek, że wymiona krów pokryłyby różne wrzody. To może i wówczas nastąpić, jeżeli mleko przy gotowaniu się skipi; chcąc odwrócić zły skutek, trzeba ognisko solą posypać. Również nie można mówić, że wełna parzy się (paryt sia), lecz tylko że grzeje się (hryt sia), gdyż owce tarłyby się do krwi wśród skwaru letniego.

Pasterstwo w górach jest w ogólności gospodarstwem koczowniczym. Wypędzanie bydła na połoniny odbywa się w czerwcu, gdy śnieg stopnieje. Ubożsi oddają swe bydło bogatym gazdom na utrzymanie; to samo czynią niekiedy wieśniacy z równin, że trzody swe przypędzają do nich na pastwisko. Gospodarstwem mlecznym w górach trudnią się mężczyźni. W towarzystwie wielkich psów pasterskich i konia, który niesie potrzebne narzędzia i miech mąki kukurudzianej, wyrusza pasterz wśród życzeń krewnych z stadem w góry. Przełożony pasterzy zowie się watasz, wataszko, watach lub wartar, drudzy są na jego rozkazy i winni mu posłuszeństwo, z których pasterze owiec zowią się wiuczery, a wołów bouhari. Watasz zajmuje się mlecznym gospodarstwem i wyznacza pastwiska dla bydła. Nieodłącznym towarzyszem pasterza jest jego trembita, której przeciągnięciem tonami zwykł już z daleka witać podróżnego.

Kiedy pasterze ze swemi trzodami przybyli na góry, rozniecają, podobnie jak w wigilią Bożego Narodzenia, żywy ogień (żywa watra, żywyj wołoń). Na ten cel rozszczepiają na jednym końcu kawałek drewna i kładą w to rozszczepienie hubkę, która zapala się przez tarcie o drugi kawałek drewna i zaniecają zapomocą jej ogień w szałasie (staja). Ogień ten nie może zagasnąć aż do spędzenia trzód do domu; w razie, jeżeli to nastąpi, upatrują w tem zły znak dla właściciela połoniny. Przez popiół ogniska przepędzają, jak wyżej powiedziałem, trzody, żeby je uchronić przed złemi mocami i czarami. W pierwszych dniach pobytu na połoninach odbywa się dojenie „na miarę”. Każdy z gospodarzy, którzy swe owce lub krowy w góry na pastwisko posyła, doji je w obecności watachy własną ręką, ażeby oznaczyć ilość mleka swego dobytku; stosownie do tego otrzymuje przy spędzeniu z połonin trzód swój udział w wyrobach mlecznych. Nie potrzeba dodawać, że pasterze pilnie baczą na to, ażeby gospodarze przez dodanie wody lub nawet własnej uryny do mleka nie pomnożyli sobie większych dochodów ze szkodą watachy. Jaka kwotę mają gospodarze otrzymać z mlecznych wyrobów od swej trzody, to oznacza się za pomocą pręcików („rawaszi“)<sup>1)</sup>, które od watachy otrzymują. Jako jednostka miary bierze się mirtuk, który równa się jednej szesnastej lub ośmnastej berbenici, która zawiera około 23—25 litrów.

Na noc spędzają bydło do zagrody (zahoroda). Szalasy są bardzo nieschlujne; statki, służące do mleka, pokrywa często gruba warstwa brudu, od którego nie jest wolny także sam pastuch w czarnej zakopczonej koszuli, napojonej tłuszczem dla opełnienia się od robactwa. Głównymi wyrobami mleka są: bryndzia, urda albo wurda, żentycia i huślenka. Bryndzia wyrabia się w sposób następujący: Świeże udojone mleko owcze wlewają w wielkie naczynia drewniane (putyna) i zakwaszają za pomocą glagi lub ryndzy, t. j. mleka z żołądka jagnięcia lub cielęcia, które tylko ssaly mleko swych matek; ser, który się usadza w naczyniu, zbiera się w wielką bryłę i zawija w płótno, ażeby odciekł. Następnie bochny sera (buk) układają po większej części w szałasach na deskach dla kiśnięcia; ser kwaszony zowie się budz. Tenże rozdrabia się następnie, soli i ubija w wysokich, wązkich naczyniach (berbenyci) i to jest bryndzia. Serwatka, która odchodzi od bryndzy przy jej wyrabianiu, gotuje się i z niej wydobywa się ser, ale już nie tak tłusty, który nazywa się urda

---

<sup>1)</sup> Porówn. Kaindl: Die Huzulen, str. 64.

albo wurdą. Żentycia jest pozostała woda po oddzieleniu urdy, którą dają jako karm trzodzie chlewnej, a ciepła służy za lekarstwo chorym na płuca. Huślenka jest to wreszcie mleko krowie lub owcze, które najprzód gotują, a potem dolewają do niego trochę kwaśnego mleka lub kwaśnej śmietany, wskutek czego staje się kwaśnem. Huślenki wyrabia się bardzo wiele, nawet na zapas na zimę, ponieważ ona stanowi główne pożywienie Hucuła. Dodać trzeba, że Huculi surowego mleka nie kwaszą i takiego mleka kwaśnego (mrus. kiślek) nie chętnie używają; również nie używają sera nie solonego. O maśle (masło, pina), które w nieznacznej mierze tylko się spożywa, to zauważyć muszę, że wyrób jego odbywa się nie w znanych naczyniach zwyczajnych, lecz w ten sposób, że kwaśna śmietana wlewa się w faszeczkę i ta zawieszka u belki na sznurze, a przez huśtanie otrzymuje się masło. W mniejszej ilości robią masło w fiaskach lub dzbanuszkach za pomocą klócenia.

Pod koniec tej rozprawy uważam za konieczne, ażeby wspomnieć jeszcze o rasie koni wprawdzie małej, ale pięknej i silnej, którą hodują Huculi, a od których swą nazwę mają „Hucuły“ są cenione i poszukiwane nietylko w górach, ale także na nizinach; jednak wartość ich można dopiero w całej pełni ocenić w górach, gdzie ich pojętność i zręczność często ma się sposobność podziwiać. Po najbardziej stromych ścieżkach niesie on swego jeźdźca, próbując przednimi nogami każdy kamień, czy mocno i pewnie leży; wśród rozszalałej burzy i strasznych nocy ciemnych postępuje pewnie i spokojnie i jeżeli się przytrafi czasem, że jeździec spadnie z niego, wówczas czeka spokojnie, aż podróż dalej odbywać się może. Koń ten służy także Hucułowi jako cierpliwe i silne zwierzę juczne do noszenia ciężarów. Oprócz worów, które przez grzbiet jego przewieszają, nosi jeszcze z każdej strony po jednej berbenycki, a właściciel jego prowadzi go za lejce. W ostatnich latach zauważono wszędzie, niestety, wielki ubytek tych ulubionych koni tak ze względu na ich ilość, jakoteż dobroć, co stąd pochodzi, że najlepsze konie sprzedają się na niziny. Obecnie przez założenie stajni zarodowych (tak n. p. w 1894 r. w Uścieputilla) i premiowanie pieniędzmi i medalami dobrych koni, zachęca się więcej gospodarzy do staranniejszej hodowli tej rasy.

Tyle o pasterstwie i życiu w górach. Spędzanie bydła z polonin następuje pod koniec sierpnia, w którym to czasie odbywają się także wielkie jarmarki na bydło. W domu oczekują tak mężczyźni, jak i kobiety powrotu swych trzód. Obory dla bydła (kollesznia do marżeny) przytykają do domu, zwyczajnie do jego tyl-

nej ściany, lub ścian poprzecznych i połączone są z domem w tym razie dachem ruchomym. Powód, dla którego oborę przybudowują do domu, jest ten, ażeby ją od zimna uchronić, i z tego względu ten sposób budowania jest regułą u domów osobno stojących. W miejscowościach o zabudowaniach ściętnionych, obory budują się często oddzielnie od domów, przeważnie stajnie, prawdopodobnie dla tego, ażeby je można wyżej wznieść, aniżeli przy przybudowie do domów byłoby to możebnem. Większa część zwierząt domowych pozostaje także w zimie na polu. Wreszcie dodać muszę, że ten zasób mowy Hucułów, który stoi w związku z hodowlą bydła i mleczarstwem, jest przeważnie rumuńskiego pochodzenia, jak n. p.: wa tra, buhar, buk itd. zostały wzięte z języka rumun.; również i święto wilka, o którym wyżej była mowa, obchodzone przez pasterzy, weszło w życie za pośrednictwem Rumunów.

Z pasterstwem stoi w związku uprawa łąk, która w górach ważniejszą jest, aniżeli uprawa roli lub ogrodnictwo. Huculi posiadają stosunkowo wiele łąk, z których starannie oddzielają przeznaczone na kośbę od tych, które służą na pastwisko. Na tych pasie Hucuł bydło swe tylko do św. Jerzego, potem starannie naprawia ogrodzenie, ażeby trawa i zioła bez szkody rosnąć mogły. Siano kosi się zwyczajnie raz tylko do roku, na żyznych łąkach także dwa razy, raz siano (sino) na św. Jana, a potraw (otawa) we wrześniu. Do kośby jakoteż do zbiorów produktów rolnych, zaprasza się sąsiadów do bezpłatnej pomocy. Częściej jednak najmują kosiarzy do koszenia, a kobiety i dziewczęta do grabienia, do której to roboty przychodzą także ludzie z równin. W górach na Bukowinie robotnicy ci najmują się przeważnie w święto św. Eliasza (1 sierpnia) w Szípot Camerale nad Suczawą, ponieważ na ten dzień przypada tamże wielki kiermasz, na który schodzą się ludzie ze wszystkich okolic. W żadnym czasie w całej Huculszczyźnie nie pracują tak pilnie, jak podczas sianozęcia; w tym czasie trudno można Hucuła pozyskać do innej roboty. Siano skoszone, leżące na łące, nazywa się „polih“, które rozwieszają na świerkowych drągach (ostrywa, ostreunyci) wbitych w ziemię, w celu wysuszenia go. Następnie składają siano częścią pod dach słomiany (oborich), częścią na łąkach w stogi, około których stawiają płoty (oplity). Z łąk, wysoko na górach położonych, znoszą siano, na plecach za pomocą węzełków (petelki), lub tak zwanych „kluczy“, które kształtem swym są podobne do kotwicy lub kołotuszki. Około gałęzi zawieszają siano przywiązane do drążka, do którego przymocowany jest kij, za pomocą którego cały ciężar

zarzuca się na plecy i znosi do domu. Jeżeli gospodarz posiada wiele siana i łąk na połoninach, wtenczas pozostawia pewną część siana na miejscu i spasie bydłem w jesieni lub wiosną.

*Dr. Rajmund Fryderyk Kaindl*  
docent Uniw. w Czerniowcach.



## Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów.

Przed kilku miesiącami opuściła prasę drukarską w Grodnie książka p. t.: „Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów“; jest to studyum etnograficzne, napisane przez p. A. Bohdanowicza w języku rosyjskim. Na dzieło to złożyło się 8 artykułów, drukowanych w „Przeglądzie naukowym“ (piśmie rosyjskim) w r. 1894. W przedmowie autor zaznacza, że jego badania ogarniają przeważnie Białoruś centralną; zaznacza też i tłumaczy przyczyny, które wywołały dzisiejszy stan ludności miejscowej, tak daleki od ideałów kultury współczesnej; ubolewa, że Białorusini nie poczuwają się do żadnej łączności z Rosyanami, nazywając ich albo burłakami, albo ruskimi. Autor ze zgrozą pisze, że miejscowi Białorusini na zapytanie o ich narodowość, odpowiadają: „My ludzie tutejszyje“; zaznacza też on, że plemię białoruskie zajmuje szczebel kulturalny o wiele niższy, niż wielkorusyjskie i małoruskie. Tłumaczenie p. Bohdanowicza jest w znacznym stopniu tendencyjne i historycznie fałszywe; to tłumaczenie stale spotyka się we wszystkich pracach rosyjskich, dotyczących Litwy i Rusi.

Treść książki składa się z 8 rozdziałów: pierwsze 4 omawiają przeżytki fetysyzmu, animizmu, uosobień i kultu słońca; rozdział 5 traktuje o uosobieniu zła, a szósty o współnikach „siły nieczyste“; siódmy — omawia medycynę ludową o tyle, o ile opartą jest ona na przesądach i czarach, osmy zaś — różne drobne przesady. Warto podkreślić, iż autor przeważnie uwzględnił teorie nieco przestarzałe; tak jest on zwolennikiem poglądu tłumaczącego podania i wierzenia ludowe zjawiskami przyrody; mniejsza jednak z tem, bo autor przytacza dużo faktów, niekiedy bardzo ciekawych. Dotąd na Białej Rusi ogień jest święty; każda rodzina ma „swoją ogień“, który przenosi, zmieniając mieszkanie; plwać nań nie godzi się, albowiem wskutek tego zjawia się „wognik“, który można wyleczyć tylko ogniem. Ognia też oba-